

Miasto sprzed ruin

Lukasz Kubacki

Film *Warszawa 1935* to kawał dobrej roboty. Bez względu na drobne niedociągnięcia.

Ci, którzy interesują się dawną Warszawą, z pewnością pamiętają pierwsze zapowiedzi projektu *Warszawa 1935*. Cyfrowa rekonstrukcja przedwojennej zabudowy stolicy Polski – to brzmiało niezwykle frapująco, ponieważ nikt do tej pory nie podjął się takiego wyzwania i w dodatku z takim rozmachem. Owszem, kilka lat temu Muzeum Powstania Warszawskiego zaprezentowało nam *Miasto ruin*, będące wirtualnym przelotem nad zniszczoną Warszawą wiosną 1945 roku. Tam jednak cały czas widzieliśmy obraz z dużej wysokości – od kilkuset metrów do niemal kilometra nad poziomem terenu. Co prawda, autorzy opracowali kilkadziesiąt bardzo dokładnie przygotowanych obiektów miasta, na których koncentrowała się kamera, ale reszta modeli 3D miała zdecydowanie mniejszą złożoność i służyła jedynie uzupełnieniu obrazu.

W przypadku *Warszawy 1935*, twórcy wyznaczyli sobie jeszcze ambitniejsze zadanie – wykonania kompletnych kwartałów miasta z pełnym detalem zabudowy, poruszającymi się po drogach pojazdami oraz przechodniami spacerującymi po chodnikach.

Autor filmu, Tomasz Gomola, i producent, Studio Newborn, zasługują na najwyższe uznanie za podjęcie wyzwania. Wyzwania karkołomnego, bo wy-

magającego mozolnego ślęczenia nad szczerką ikonografią przedwojennej Warszawy. Nie bez znaczenia była pomoc i konsultacje Archiwum Państwowego Miasta Stołecznego Warszawy, które w swych zbiorach ma fotoplan miasta z 1935 roku oraz tzw. referat gabarytów, czyli wizualną dokumentację budynków miejskich. Odmocną pracę wykonali również członkowie Fundacji „Warszawa 1939.pl”, którzy są specjalistami od przedwojennej zabudowy stolicy i swego czasu dzielili się swoją wiedzą z twórcami *Miasta ruin*.

Od fotoplanu do elewacji

Efekt wizualny robi naprawdę duże wrażenie. Współczesna technika umożliwia osiągnięcie coraz lepszych rezultatów – i to widać. Dzięki współpracy z Centrum Informatycznym Świerk, działającym w ramach Narodowego Centrum Badań Jądrowych, które zapewniło wysokiej klasy sprzęt komputerowy, udało się stworzyć materiał filmowy z setkami ruchomych obiektów i plików graficznych.

Kamera zabiera nas nad charakterystyczne miejsca na mapie przedwojennej Warszawy, które pojawiały się na obrazkach promocyjnych oraz w zapo-

wiedziach: Dworzec Wiedeński wraz z przylegającym tymczasowym Dworcem Głównym, Ogród Saski z kolumnadą pałacu, Wielką Synagogę przy Tłomackiem, pl. Napoleona ze wspinałym gmachem towarzystwa Prudential, kwartały kamienic na miejscu dzisiejszego Pałacu Kultury i Nauki oraz ulicę Marszałkowską. Część ujęć została wykonana z lotu ptaka, niektóre fragmenty miasta sfilmowano z perspektywy jadącego tramwaju. Niezwykle spektakularne jest ujęcie z dużego pułapu, wykonane prostopadle do zabudowy. Początkowo mamy złudzenie oglądania oryginalnego fotoplanu Warszawy z 1935 roku, lecz po chwili dostrzegamy poruszających się ludzi oraz pojazdy, a sama kamera obniża swą wysokość oraz zmienia kąt, aby pokazać elewacje budynków. Godne uwagi jest ujęcie, gdy podróżujemy z zachodu na wschód miasta, mijając Chłodną, Gościński Dwór, Hale Mirowskie, by dotrzeć do głównej alei Ogrodu Saskiego. Odmocna szkoda, że nie pokazano całego Pałacu Saskiego, lecz jedynie górne fragmenty jego kolumnady.

Część ujęć jest stylizowana na zdjęcia nocne przy pięknej iluminacji miasta oraz ładnie wyeksponowanych charakterystycznych neonach z epoki. Efekt potęgują kałuże oraz mokre chodniki. Większość akcji filmu rozgrywa się jednak w ciągu dnia, by widz mógł dostrzec główne detale budynków, reklamy, ruch na ulicach oraz samych przechodniów, których ubrania powstały na



Fot. kadry z filmu *Warszawa 1935*

podstawie analizy ówczesnych żurnali. Dbałość o szczegóły jest oszałamiająca. Gwoździem programu jest przejażdżka ul. Marszałkowską od ulicy Królewskiej do skrzyżowania z Alejami Jerozolimskimi, gdzie do dziś z tamtych czasów ostał się jedynie dawny gmach Towarzystwa Ubezpieczeniowego „Rosja”, też zresztą znacznie przebudowany po wojnie. Twórcom udało się zrekonstruować elewacje wszystkich kamienic, wraz z charakterystycznymi detalami i reklamami z lat trzydziestych – np. radiodbiornika kryształkowego czy rejsu transatlantyckiego do Ameryki. Takie szczegóły bardzo cieszą oko, podobnie jak dbałość o detal komunikacji miejskiej oraz innych pojazdów poruszających się po ulicach.

Rozbita ciągłość

O ile, podkreślam, twórcy zasługują na najwyższe uznanie za podjęcie tak trudnego tematu, o tyle ośmielię się zwrócić uwagę na kilka drobnych mankamentów, których wyeliminowanie sprawiłoby, że *Warszawa 1935* okazałaby się jeszcze lepszym filmem.

Po pierwsze, nie podobały mi się wstawki informacyjne, które co jakiś czas przewijały się podczas projekcji. Założeniem ich było zapewne przedstawienie ówczesnej Warszawy oraz II Rzeczypospolitej jako miasta – względnie państwa – dynamicznego, z sukcesami, gdzie uczeni dokonują nowych odkryć. O ile jestem w stanie zrozumieć informację o zbudowaniu prostego silnika odrzutowego przez prof. Jana Oderfelda, bo była to innowacja w skali europejskiej, o tyle zupełnie nietrafionym pomysłem było, według mnie, umieszczenie na początku projekcji notki o wynalezieniu lampy naftowej przez Ignacego Łukasiewicza, co przecież miało miejsce w połowie XIX stulecia. Miałoby to sens, gdyby akcja projekcji rozpoczynała się faktycznie w okresie zaborów, a kończyła na tytułowym 1935 roku. Sądzę, że film byłby spójniejszy, gdyby tego typu przerywniki nie były pokazywane.

Sensowne natomiast byłoby pokazanie polskiego lotnictwa sportowego, którego

osiągnięcia są w filmie wspomniane. Co prawda na plakacie promocyjnym widzimy RWD-5bis Stanisława Skarżyńskiego oraz RWD-6 Franciszka Żwirki i Stanisława Wigury, ale na ekranie kinowym już ich nie oglądamy. Aż się prosi dodać scenierię Lotniska Mokotowskiego, na którym fetowano zwycięstwa wspomnianych pilotów, a w 1934 roku zorganizowano *Challenge*, którego triumfatorami byli Jerzy Bajani i Gustaw Pokrzywka. Jest też niestety błąd rzeczowy – Stanisław Skarżyński i Andrzej Markiewicz odbyli rajd afrykański nie w 1932 roku, jak informują nas napisy, lecz rok wcześniej. Ten sam Skarżyński, pokonując samotnie w 1933 roku Południowy Atlantyk, celowo nie zabrał ze sobą radiodbiornika oraz spadochronu, ponieważ były mu niepotrzebne, zważywszy na specyfikę lotu transatlantyckiego i fakt bicia rekordu świata w bardzo niskiej kategorii wagowej samolotu, w której liczył się każdy kilogram. Szczególnie wzmianka o tym ostatnim wyczynie bardzo mnie zirytowała, ponieważ kreowała Skarżyńskiego na pilota z ułańską fantazją. Tymczasem był to człowiek niezwykle skromny, pracowity, który miał precyzyjnie opracowaną trasę, wraz z dokładnymi danymi meteorologicznymi, a do bicia rekordu przygotowywał się miesiącami.

Kolejny element, który może przeszkadzać, to niewielkie nieścisłości detalu architektonicznego miasta i ich obecność w filmie. Najbardziej charakterystycznym przykładem jest Dworzec Wiedeński – w 1935 roku był w trakcie rozbiórki, a jego funkcję przejął tymczasowy Dworzec Główny z drewnianą halą, również zresztą przedstawiony w filmie. Wytrawni warsawianinicy mogliby dostrzec jeszcze kilka innych, drobnych nieścisłości. Są to jednak szczegóły, mniej istotne, jeżeli samą datę 1935 roku potraktuje się bardzo umownie i nie zastosuje rygorystycznego porównywania zabudowy z filmu do tego, co było obecne na fotoplane z połowy lat trzydziestych. Podobnie można spojrzeć na opisane wcześniej uwagi do tekstów informacyjnych. W skali przedsięwzięcia są to drobiazgi,

które wielu odbiorcom nie będą w ogóle przeszkadzały, a niektórym mogą nawet przypaść do gustu.

Ostatnie uwagi dotyczą kompozycji filmu. Kiedy go oglądałem, brakowało mi w nim pewnej ciągłości w pokazywaniu fragmentów miasta, narracji. Widz może się zgubić i czuć nieco przytłoczony liczbą nieznanymi mu fragmentów zabudowań. Przydatny mógłby być rodzaj mapki albo pewne nawiązania do współczesnej zabudowy, być może skonstruowanie opowieści czytanej przez lektora lub napisów pojawiających się w toku projekcji. Brak narracji powoduje, że możemy być lekko zaskoczeni, gdy po przejażdżce północną częścią ulicy Marszałkowskiej następuje koniec filmu. Odnoszę wrażenie, że goniące terminy oraz, jak mi nie mam, wysokie koszty produkcji nie pozwoliły twórcom dopracować scenariusza.

Pasja, którą widać

Mimo wszystko *Warszawa 1935* jest niezwykle spektakularnym obrazem, odtwarzającym to, co zachowało się jedynie w pamięci najstarszych mieszkańców oraz na zdjęciach, pocztówkach i taśmach filmowych. Widać, że film zrodził się z miłości do miasta oraz z pasji. Mam ogromną nadzieję, że *Warszawa 1935* doczeka się dalszego ciągu, w którym przekroczyliśmy Wisłę, odbędziemy podróż po praskich uliczkach oraz ujrzymy np. Pałac Saski w pełnej okazałości. Kapitał na pewno nie zostanie zmarnowany, ponieważ modele trójwymiarowe zabudowań można wykorzystać jako element efektów specjalnych w produkcjach filmowych albo w stale rozwijającej się branży gier komputerowych czy w prezentacji edukacyjnej.

Ten film to świetna propozycja dla mieszkańców stolicy, szczególnie tych, którzy pasjonują się przedwojenną Warszawą. Polecam go również osobom interesującym się nowinkami technologicznymi, ponieważ jest to wyśmienita prezentacja tego, co można dzisiaj stworzyć dzięki technologiom cyfrowym. 🍷

Łukasz Kubacki – historyk, pracownik Muzeum Historii Polski